

On nadal tu jest

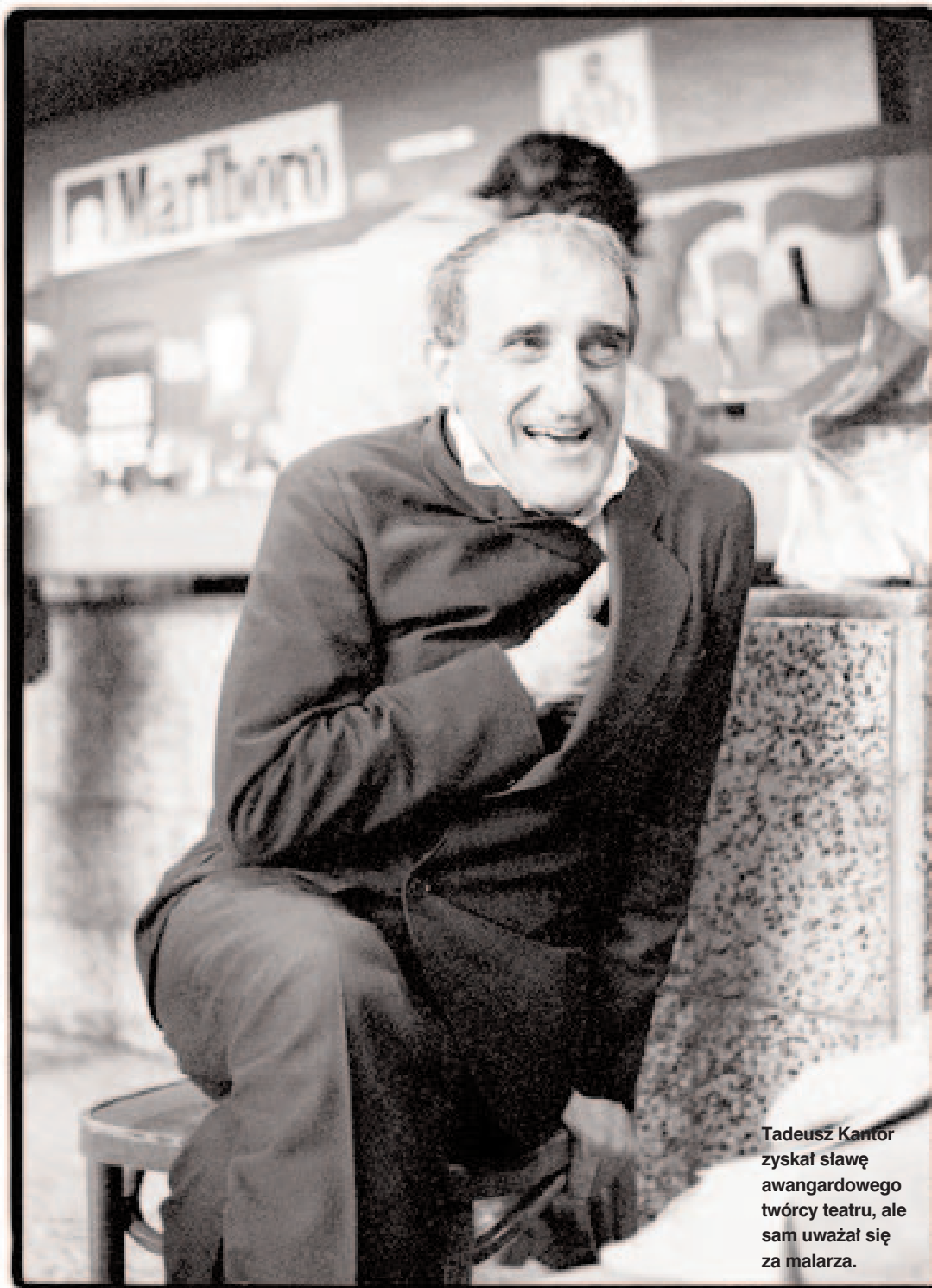
Maria Stangret-Kantor, malarka i aktorka teatru Cricot-2 w Krakowie. Żona awangardowego artysty, Tadeusza Kantora, jedyna ma prawo powiedzieć, że twórca spektakli *Umarta klasa* i *Wielopole*, *Wielopole*, które przyniosły mu uznanie świata, nie był posągowym geniuszem, tylko zwykłym człowiekiem.

Z Marią Stangret-Kantor, wdową po artyście, z którym przez trzydzieści lat wspólnego życia nigdy nie czuła się samotna, rozmawia Katarzyna T. Nowak.



FOT. PIOTR MAJECKI

Dom w Hucisku pod Krakowem zaprojektował i budował długie lata Tadeusz Kantor, ale nigdy w nim nie zamieszkał. Przypomina skrzyżowanie karczmy z zameczkiem. W salonie, który jest także pracownią, Maria Stangret-Kantor maluje swoje obrazy wielkich formatów. Na zdjęciu: przed dyptykiem *Liście*, który namalowała z natury.



Tadeusz Kantor zyskał sławę awangardowego twórcy teatru, ale sam uważał się za malarza.

Kantor sam stworzył swój wygląd. Lubił spaloną czerń, marynarki bez poduszek.

Twój STYL: Malarka, żona Tadeusza Kantora, aktorka Kantora, wdowa po Kantorze – życiowe role, którymi można obdzielić kilka kobiet. Jak się Pani w tym odnajduje? Gdzie jest prawdziwa Maria Stangret?

Maria Stangret-Kantor: Tak, to trudne. Ale muszę zacząć od początku, od 1955 roku. To był rok pełen nadziei, tuż przed paździer-

nikową odwilżą, bardzo ważną dla artystów. Studiowałam na ASP w Krakowie. Właśnie wtedy w Domu Plastyków przy ulicy Łobzowskiej w Krakowie Tadeusz Kantor zaczął myśleć o swoim teatrze. Wyrzucono go wcześniej z akademii, a przed 1955 rokiem nie było mowy o sztuce innej niż socrealistyczna. I gdy gruchnęła wieść, że idzie

polityczna odwilż, a Kantor chce stworzyć teatr, zaczęliśmy gromadzić się w Domu Plastyków. To była grupa młodych malarzy, rzeźbiarzy, pisarzy. Andrzej Bursa, Irek Iredyński, Jasiu Gintner, Kazimierz Mikulski, Maria Jaremianka, Jonasz Stern, Jurek i Lidka Skarżyńscy... i wtedy Kantor zrobił *Mątwę*. Ja w tym czasie, jeszcze jako studentka, grałam

woltyżerkę w *Cyrku*, w spektaklu Kazimierza Mikulskiego. Poznałam Kantora i tak się zaczęło.

TS: Poznała go Pani jako studentka. A on był już sławny, znany i starszy o 14 lat...

MSK: Różnica wieku nigdy nie miała znaczenia. Ale pierwszy raz usłyszałam o Kantorze dużo wcześniej. Byłam uczennicą i całą szkołą poszliśmy na *Cyda* wystawionego w krużgankach na Wawelu. Po spektaklu publiczność zaczęła entuzjastycznie krzyżeć: „Kantor, Kantor!”, gdyż to on zrobił świetne dekoracje, a my nie wiedzieliśmy w ogóle, kto to jest, i wołaliśmy: „Autor, autor!” Nasza nauczycielka syknęła: „Ciszej! Autor nie żyje!” No, a potem... miłość od pierwszego wejrzenia.

TS: Wystarczyło jedno spojrzenie?

MSK: Wystarczyło.

TS: I do dziś je Pani pamięta?

MSK: Niczego się nie zapomina, wszystko się pamięta.

TS: Jak wyglądał Pani ślub z Kantorem? Miała Pani białą suknię?

MSK: Nie. Nasz ślub był całkiem zwyczajny, wzięliśmy go w 1961 roku w Paryżu, w ambasadzie polskiej. Świadkami byli Jan Błoński i Gizela Szancero-wa. Powiedziałam do ambasadora: „Chciałabym się nazywać Stangret-Kantor”, a on: „Proszę pani, już za późno! Trzeba było wcześniej mówić! A zresztą czy to takie złe nazwisko – Kantor?” Ślub był nagły. Tadeusz po prostu pewnego dnia przyjechał z Polski z moimi dokumentami. Ja w ogóle nie chciałam wychodzić za mąż. Ale wyszłam.

TS: A czy umiała Pani być taką typową, normalną żoną? Zakupy, gotowanie, sprzątanie, ścieranie kurzu? Jak Pani sobie z tym radziła?

MSK: Jakoś sobie radziłam. Nie lubiłam tego, ale oboje z Tadeuszem byliśmy pedantami. A to jest bardzo męczące. ▷



Tadeusz był starszy od Marii 14 lat. Poznali się, gdy była studentką ASP, on założycielem teatru Cricot-2. Lato 1960 spędzali w Niedzicy, rok później wzięli ślub w Paryżu.

Nieludzko pedantyczny potrafił prasować zmięte pieniądze. Sam zmywał po gościach.

◀ **TS: Kantor pedantem? Wyglądał na totalnego bałaganiarza!**

MSK: Był nieprawdopodobnym pedantem. Był tak nieludzko pedantyczny, że potrafił prasować zmięte pieniądze! Jak malował, to każdy pędzel musiał być czystutki. A mieszkaliśmy razem w niedużym krakowskim mieszkaniu.

TS: Gotowała Pani?

MSK: Lubiałam gotować, bo oboje lubiliśmy dobrze jeść. Dzisiaj wszystko smakuje inaczej, nie dlatego, że się starzejemy, ale że już nie ma takich ziemniaków jak dawniej ani takiego kwaśnego mleka. Wszystko jest syntetyczne. Młodzi już nie będą wiedzieli, co naprawdę dobre. A Tadeusz najbardziej lubił pierogi. Gotowałam mu je, robiąc przy tym masę bałaganu, a często musiałam coś gotować, bo ciągle mieliśmy gości. Są małżeństwa, w których mąż na przykład wydziela pieniądze żonie, kontroluje ją. On tego nie robił.

TS: Pieniądze. Jaką rolę odgrywały w Waszym życiu? Bo dziś są dla wszystkich tak ważne.

MSK: Nie umieliśmy z Tadeuszem gromadzić pieniędzy, ale też nigdy nie mieliśmy z ich bra-

kiem większych problemów. Były takie okresy, że musieliśmy pożyczyć pieniądze. I brak pieniędzy był naszym wspólnym zmartwieniem. Zresztą za naszej młodości nie myślało się o pieniądzach. Ani o kupowaniu. Ja jakoś nie mogę dziś znieść tych wszystkich supermarketów. My mieliśmy delikatesy w Rynku Głównym, gdzie się stało po te cudowne parówki, które już nigdy się nie wrócą. I to nam wystarczyło. Wiem, że to były straszne czasy, a mimo to nie chciałabym być młoda dzisiaj. Wtedy ludzie dążyli do prawdziwego życia ze sztuką. A co teraz? Pustka, kompletna pustka.

TS: Ogromna ilość ludzi bała się Kantora. Sprawiał wrażenie człowieka demonicznego, apodyktycznego. Przypominał wręcz diabła...

MSK: ...a był szalenie łagodny i nigdy nie podniósł głosu na żadną kobietę. On nigdy nie krzyczał, nie był gwałtowny. Kantor nie miał wad, które poniżają kobietę. Rzucanie jego ulubionym „skurwysynem” stało się po prostu powiedzonkiem, a nie wyzwiskiem. To nie było w intencji obrazy, choć wciąż tak

krzyczał do aktorów. Obraza to było u niego coś całkiem innego. Dam pani przykład. Kiedyś siedzieliśmy z całym zespołem w kawiarni hotelu Cracovia. Tadeuszowi długo nie podawano kawy. Wstał i zaczął iść w kierunku baru. A przy barze siedziały jakieś podejrzane typy. Kantor podszedł do nich, a my zamarliśmy w przerażeniu, że jak on im rzuci tym „skurwysynem”, to go przecież rozniosą. A on im krzyknął: „Wy nie jesteście intelektualistami”. Oni zaczęli się śmiać, a my odetchnęliśmy. I to była obraza w oczach Kantora!

TS: Przeżyła z nim Pani ponad 30 lat. Jak by Pani określiła to życie? Trudne czy wspaniałe? Kantor słynął z tego, że był bardzo wymagający wobec aktorów. A wobec Pani?

MSK: Na pewno to nie było trudne. Jeżeli się kogoś kocha, to stara się mu pomóc we wspólnym życiu. On w domu był zupełnie inny niż na zewnątrz. Uwielbiał zmywać naczynia po gościach. To nic, że potem myślałam je jeszcze raz... Był szalenie uczuciowy i łagodny. Pamiętam, jak w czasie remontu w mieszkaniu mojej matki wzięłam do nas jej klatkę z kanarkiem. Kanarek oczywiście w ogóle w klatce nie przebywał, tylko latał po mieszkaniu. A Tadeusz codziennie zmieniał mu wodę, karmił, czyścił klatkę. Tak kochał tego małego ptaszka. Choć... może ma pani rację, że było to trudne życie. Ja jestem osobą nocną, śpię po trzy godziny na dobę. A Tadeusz miał niezwykłą łatwość zasypiania. Ja się tłukłam po domu, a on spał. I rano przynosił mi śniadanie do łóżka, żeby się tylko obudziła. Ale to jest także trudne inaczej; jeżeli ktoś nie opuszcza nas przez

24 godziny na dobę. Ja dlatego mam tak mało listów od niego, bo przez 30 lat ani na chwilę się nie rozstaliśmy.

TS: Kantor nosił się niezwykle: płaszcz, kapelusz, szal. Pani ubiera się na luzie. Czy przywiązywaliście wagę do mody?

MSK: Dla Tadeusza ubranie było ważne. Miał dobrą figurę, ale musiałam mu zawsze wszywać klipy w spodnie, a nienawidzę igły i szycia. Uwielbiał spaloną czerń. Kupowanie rzeczy było dla niego męką. On je chciał mieć, ale nienawidził zakupów. Kantor sam stworzył swój wygląd. Był wrażliwy na to. Potrafił szarpać marynarkę, wypruć wszystko, żeby nie było włosów, poduszek... Mnie zostawiał wolną rękę w tej dziedzinie. Mogłam się ubierać, jak chciałam.

TS: Wydaje mi się niemożliwe, żeby ktoś taki jak Kantor nie przytłaczał osoby, z którą żył. On chyba zabierał Pani prawie wszystko? Czy musiała się Pani bronić?

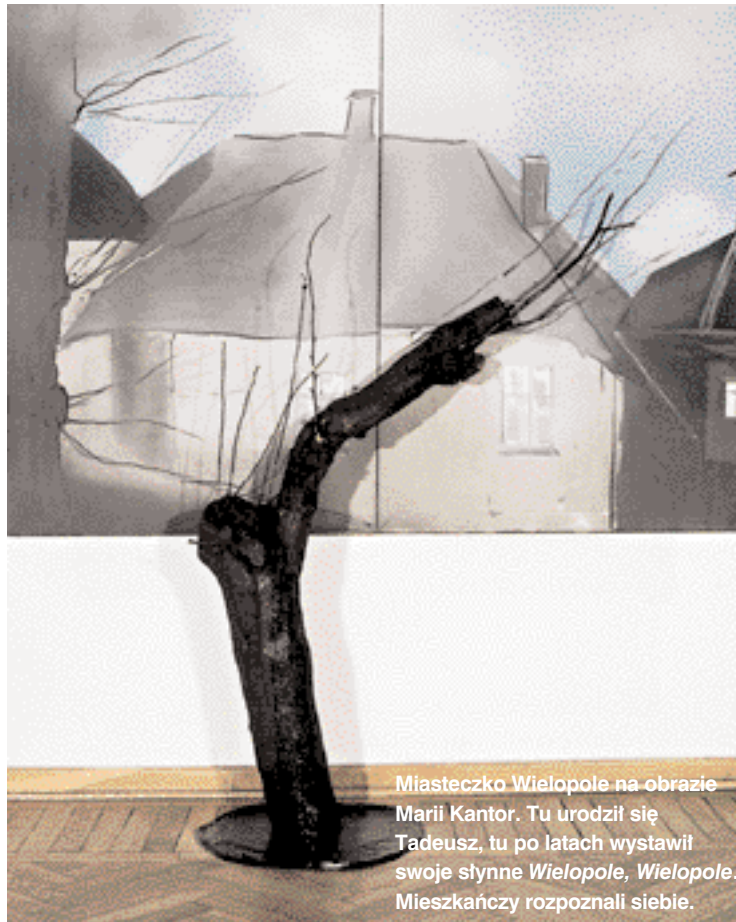
MSK: Trudne jest bycie z kimś 30 lat bez przerwy, ale Kantor psychicznie mnie nie uzależniał. Nie był posagowym geniuszem, tylko zwyczajnym człowiekiem. Miał normalne ludzkie potrzeby. W domu nie żył na koturnach. Miał wady, ale... One nie dominowały. Miałam w domu wolność.

TS: Kantor nie chciał, żeby była Pani aktorką. Zgodził się na to z oporami i nie od razu.

MSK: Tadeusz zawsze mi powtarzał, że nie znosi aktorek. To Kazimierz Mikulski wciągnął mnie do teatru. Ale Tadeusz nie zabraniał mi grać. Ja się zresztą do tego nie paliłam, bo najważniejsze dla mnie było i jest malarstwo. I nawet dla Kantora, który został największym twórcą teatru awangardowego na świecie, malarstwo było najważniejsze. Ale potem już grałam we wszystkich sztukach Kantora. ▶

◀ **TS:** Wszyscy byliście tylko elementami wizji Kantora, w jego teatrze nie było gwiazd, nikt, poza samym Kantorem, nie miał prawa wyjść przed szereg.

MSK: Nieprawda, Kantor usuwał się, żeby na pierwszy plan wychodziło to, co stworzył. A kiedy się robi z aktora gwiazdę? Jeżeli inni aktorzy pozwolą mu na to. A jeśli każdy z aktorów chce uzyskać pierwszą rangę, to jest fatalne. Kantor stawał z boku i strzegł swojego spektaklu. Kiedy wchodziliśmy na scenę, reakcja publiczności była tak silna, że dostawaliśmy gęziej skóry. Przez pierwsze pięćdziesiąt spektakli *Umarłej klasy*, gdy szliśmy w korowodzie, a z taśmy szedł walc *François*, reflektory wydobywały nas z mroku – pu-



Miasteczko Wielopole na obrazie Marii Kantor. Tu urodził się Tadeusz, tu po latach wystawił swoje słynne *Wielopole*. Mieszkańcy rozpoznali siebie.

Kantor obejrzał moje **obrazy** i powiedział: Nie wiedziałem, że jesteś tak dobrą malarką.

bliczność dosłownie zastygała – to każdy z nas, aktorów, miał dreszcze. Czuliśmy to samo, co widzowie. A Tadeusz był obecny na scenie tylko po to, żebyśmy za każdym razem grali na najwyższych obrotach. Pilnował, żeby spektakl nie obrósł w granie aktorów, żeby tworzył jego, a nie naszą całość.

TS: Skoro ten teatr tyle znaczył nie tylko dla widzów całego świata, ale i dla aktorów, to czemu podjęli oni decyzję, że śmierć Kantora to równocześnie kres teatru? Ja się buntuję na myśl, że już nikt nigdy nie zobaczy *Umarłej klasy*, *Wielopola*, *Wielopola*, *Dziś są moje urodziny*. Czy w takiej decyzji nie ma czegoś okrutnego?

MSK: Kantor powiedział, że chce, by *Wielopole*, *Wielopole* i *Umarła klasa* były pod ochroną jak park narodowy. Dlatego, że każdy prawdziwy artysta marzy, żeby jego sztuka nie umarła razem z nim. Kiedy pokazaliśmy *Umarłą klasę* w Nowym Jorku,

w słynnym teatrze La Mama, w ubogiej dzielnicy, Rich, znakomity amerykański krytyk, napisał, że zjawienie się teatru Kantora to było tak, jakby jakaś armia, na bosaka, przyszła po cichu w nocy i zawojowała Nowy Jork. Wtedy Kantor po raz pierwszy dostał nagrodę krytyki nowojorskiej. Za najlepszy spektakl off-Broadway 1979 roku. Ostatni raz, już po śmierci Tadeusza, daliśmy spektakl w krakowskich Krzysztoforach. I graliśmy tak, że wszyscy mieli uczucie, że duch Kantora unosi się pod sufitem. A dziś każdy wsiada na plecy Kantora i chce robić karierę w jego cieniu. Dochodzić się, pisać jakiś błahy skandal. Cokolwiek będą na tego Kantora wypisywać, to Kantor pozostanie legendą. Podobno żona Bacha owijała jego partyturami masło, ale Bach i tak został wielki.

TS: Oboje byliście równocześnie malarzami. Czy musiała Pani walczyć o swoją tożsamość?

MSK: Nigdy nie musiałam o nie walczyć. Kantor miał niezwykłą wiedzę, jeśli chodzi o sztukę nowoczesną. Każdy malarz jest zafascynowany jakimś innym malarzem. Ale dla mnie to nie musiał być Kantor! Było tylu innych, którzy mogli mnie fascynować. Każde z nas malowało swoje rzeczy. Oczywiście było to trudne, bo ja malowałam obrazy dużych formatów, a jeżdżąc z teatrem, nie mogłam brać ze sobą płócien. Kantor był wielkim malarzem, ale miał awersję do akademii. Pamiętam, jak go poprosiłam, jeszcze jako studentka, żeby przyszedł na akademię i zobaczył nasze malarstwo. Przyszedł, pooglądał i pyta: „Czyje są te obrazy?” Wszyscy zaczęli się śmiać i mówią: „Przecież to Marysi”. Byliśmy już wtedy razem, ale on nie przypuszczał, że to mogły być moje obrazy. Powiedział wtedy: „Zawsze wiedziałem, że jesteś wspaniałą dziewczyną. Ale tak dobrą malarką, to nie przypuszczałem”.

TS: Pani obrazy jeżdżą po całym świecie.

MSK: Dla mnie zawsze najważniejsza była moja własna twórczość. To, co jest absolutnie moje. To Kantor uświadomił mi, czym jest malarstwo, nie akademii. Dzięki niemu poznałam historię malarstwa.

TS: Czy Kantor coś w Pani otworzył? Coś, czego by nie było, gdyby nie on?

MSK: Wszystko mi otworzył! Świadomość na sztukę choćby. Teraz wcale nie chodzę do muzeum. Bo myśmy mieli wspólne ukochane obrazy. Jak siedzieliśmy pół roku w Paryżu, to co niedzielę chodziliśmy do Luwru. A po jego śmierci, jak zobaczyłam coś pięknego i nie mogłam się z nim podzielić, to była ogromna strata. Ja się już z nikim nie potrafię tak dzielić jak z nim.

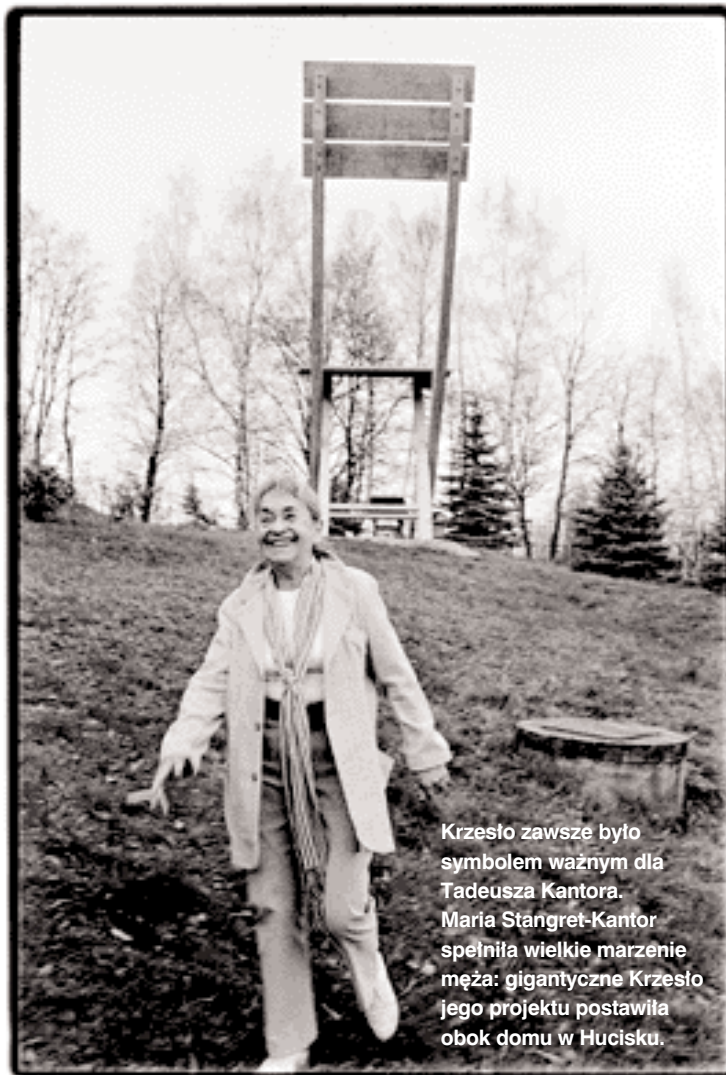
TS: Będąc w jego teatrze, musiała mu się Pani podporządkować, bo to był jednak jego teatr.

MSK: Zawsze podkreślałam, że aktorzy Kantora to byli wielcy intelektualisci. To byli malarze, krytycy sztuki, poeci... On po prostu brał tych ludzi i tworzył z nich aktorów. Mówiło się, że to nie jest profesjonalny teatr. Nieprawda. Myśmy mieli szkołę aktorską Kantora przez 20 lat! Tylko to był inny sposób pracy nad aktorem. W pewnej chwili Kantor w *Umarłej klasie* wymienił prawie wszystkich, a do roli głuchego staruszka wziął mojego wujka. Wuj był księgowym, nigdy niczego nie grał. Mały człowieczek z krzywym nogami, z trąbką przy uchu. I okazało się, że był genialny! Pamiętam próbę sceny, w której wchodzi Sprzątaczką Śmierć z kosą, kosi aktorów i wszyscy dramatycznie padają na ziemię. Ale mój wuj, jak weszła Śmierć, ułożył się elegancko pod ławkami z tą swoją trąbką. Myśleliśmy, że Kantor go wyrzuci, a on był zachwycony. Tak, w teatrze realizowaliśmy jego wizję, ale mogliśmy dokładać coś swojego. ▶

◀ **TS: A zatem do jakiego stopnia mogła Pani także w jego teatrze być sobą, a do jakiego stopnia chciała Pani żyć życiem Kantora?**

MSK: Nie chciałam żyć jego życiem. Po prostu lubiłam grać. Ja lubię, jak mnie oklaskują. Za każdym razem, gdy wychodziliśmy po spektaklu do publiczności, niektórzy aktorzy mówili: „Ach, jakie to nudne, te brawa...” A ja to uwielbiałam! To był teatr wzruszeń. A Kantor przekazywał tragedie z humorem. Bo prawdziwe tragedie są tylko w życiu, nie w teatrze. Gdy widziałam te emocje publiczności, dawałam z siebie wszystko. On też. I to było takie granie. Dlatego to lubiłam.

TS: Czy może Pani opowiedzieć historię domu dla Marysi w Hucisku? Znane są szkice, które Kantor robił, i ten napis ołówkiem „Dom dla Marysi”. Sam dom jest tak niezwykły, aż zdumiewający:



Krzesło zawsze było symbolem ważnym dla Tadeusza Kantora. Maria Stangret-Kantor spełniła wielkie marzenie męża: gigantyczne Krzesło jego projektu postawiła obok domu w Hucisku.

Był szalenie **uczuciowy** i łagodny. Nigdy nie podniósł głosu na żadną kobietę.

mieszanina żydowskiej karczmą z rycerskim zamczkiem.

MSK: O ile dla Tadeusza realizacja spektaklu była sprawą realną, o tyle załatwienie jakiejś życiowej sprawy było strasznie trudne. On ciągle rysował domy, ale ja się wszystkim zajmowałam. Przez lata organizowałam dla nas wakacje nad morzem. Czasem już miałam dosyć. Na plaży nigdy nie mogliśmy usiąść w tłumie. Trzeba było wędrować i szukać odosobnienia. Kantor miał chory kręgosłup, a trzeba było iść z leżakami. Udawałam, że mi jest lekko. W końcu stwierdziłam: dłużej to jest niemożliwe. Jeździliśmy do Huciska pod Krakowem, do domu Lili Krasickiej, i pewnego dnia kupiłam tam kawałek ziemi. Zobaczyliśmy cieśli w Niedzicy, którzy budowali piękny kościół. I tych cieśli poprosiliśmy o wybudowanie naszego domu.

TS: Żeby zaprojektować taki dom, trzeba było mieć naturę wizjonera.

MSK: To od początku miał być dom pracy twórczej. A kiedyś, zgodnie z życzeniem Kantora, będzie to Muzeum Naszych Wspólnych Dzieł. Tak to ujął w formalnym zapisie. Musieliśmy iść z tym do adwokata. Ja się broniłam i powiedziałam: „Tadeusz, to jest twój dom”. On na to: „Nigdy nie wiadomo, kto umrze pierwszy”. I wtedy zmusił mnie do wizyty u adwokatów.

TS: W Hucisku dużo Pani maluje. Zatem jak Pani pracuje, a jak wypoczywa? Czy w ogóle potrafi Pani nic nie robić?

MSK: Przede wszystkim mnóstwo czytam. Czytanie to moja namiętność. Uwielbiam Simone Weil, to jest jedna z największych filozofek świata XX wieku. To była niezwykle mądra kobieta.

Ale czytam też dobre kryminały. Simone Weil czytam po francusku. Francuski znam dobrze. Jeździliśmy dużo po świecie. Tadeusz znał niemiecki, więc postanowiłam nauczyć się jakiegoś języka. Państwo Altendorfowie znali Francuzkę, madame Zuzu, która przyjechała do Polski przed wojną. Przez wiele lat była u Przybosiów, dawała lekcje w domach arystokratów. Chciałam, żeby uczyła mnie w domu. Pani Altendorf umówiła mnie z nią w kawiarni. Przyszłam wcześniej, ona zjawiała się punktualnie i mówi do dr Altendorf: „Proszę pani, ja nienawidzę dawać lekcji tym wszystkim profesorowym, wolę uczyć dzieci, ponieważ one to lubią. A te panie zaczynają się uczyć, a potem im się to nudzi... A taka madame Kantor w ogóle się nie zjawiała na spotkanie!” Dr Altendorf mówi: „Jak to?

Przecież tu siedzi”. A madame: „To jest profesorowa Kantor? Cete gamine (*dzieciak, ulicznik*)?! A, to się zgadzam”. Spędziła z nami dwa lata, ucząc i mnie, i Tadeusza.

TS: Jak żyć, żeby mieć tak ciekawe życie jak Pani?

MSK: Kantor powiedział, że w sztuce i w życiu szalenie ważny jest przypadek. Ale każdy ma taki przypadek, na jaki zasługuje. I z kimkolwiek się człowiek łączy, trzeba pamiętać, żeby zachować swoją odrębność.

TS: Czyli pozostać sobą, nawet mając u boku tak silną indywidualność jak Kantor?

MSK: Z trudnością, ale trzeba. **TS: Gdyby dziś mogła Pani zmienić coś w swoim przyszłym życiu, to co by Pani zmieniła?**

MSK: Nie chciałabym jeszcze raz przeżywać swojego życia, jeśli nie mogłabym w nie ingerować. Ale naprawdę żałuję tylko jednej rzeczy: jak byłam bardzo młoda, prosiłam Boga, żeby nie dał mi cierpienia fizycznego, i zarzekłam się, że zniosę wszelkie najgorsze cierpienia psychiczne, byle to fizyczne mnie nie dotknęło. No to pan Bóg mi dołożył... Dość się wycierpiałam. Mam naturę depresyjną. Rano jest mi ciężko, budzę się i czuję cały ten balast. Więc wstaję i idę pięć kilometrów nad Rudawę. To pomaga. Zmuszam się. Na szczęście bardzo lubię samotność. Żyjąc z Tadeuszem, nie znałam samotności.

TS: Czuje Pani jego obecność?

MSK: Pani, która pomaga mi czasem w domu, twierdzi, że Kantor cały czas tutaj jest, że mówi do niej, zrzuca książki z półek. Musi być tutaj jakaś energia. Musi być. Przecież to niemożliwe, żeby człowiek umarł i po prostu zniknął. Myślę, że on tutaj jest.

TS: Czy mówi Pani czasem sama do siebie?

MSK: Tak, codziennie.

TS: Co Pani mówi?

MSK: Niekiedy pytam: „Co ty mi zrobiłeś...?” – Rozmawiała KATARZYNA

T. NOWAK